TAJNE NAUCZANIE W PARAFII UJANOWICE CZ. 15

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2008

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2008/99

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Tajne nauczanie w parafii Ujanowice(15)

Dnia 16 lutego 1946 roku uczniowie gimnazjum ujanowickiego otrzymali temat zadania domowego „Nasze tajne nauczanie podczas okupacji niemieckiej”. Niektóre wypracowania na ten temat przepisał i zgromadził Franciszek Lipiński w swoim archiwum, z którego zaczerpnięto tekst zadań.

Kiedy Polska straciła swą niepodległość w 1939 roku, dostaliśmy się w rękę okupanta niemieckiego, który zakazał szerzyć oświatę wśród ludu polskiego, aby nie uświadamiać Polaków, by później przeciwko niemu nie podnieśli buntu. Wskutek tego wszystkie szkoły średnie i wyższe w Polsce przestały istnieć. Były tylko szkoły powszechne, w których uczono tylko czytać, pisać i rachować. Tysiące uczonych Polaków siedziało po więzieniach i ginęło w obozach. Dlatego też nauczyciele musieli uciekać z miast i kryć się po wsiach. Wiedząc, czym jest oświata, zaczęli oni w różnych miejscowościach tajnie nauczać młodzież wiejską. Dzięki tutejszemu Gronu Nauczycielskiemu i innym nauczycielom na terenie naszej parafii powstało tajne nauczanie. Pierwsze zostało zorganizowane w Żmiącej, a później powstało w innych wioskach. Ja początkowo uczyłem się kilku przedmiotów w Ujanowicach u ks. dr. Smereki. Po jakimś czasie resztę przedmiotów uczył mnie p. Lipiński w naszym prywatnym domu. Uczyło nas się 14-tu. Nauka odbywała się w trudnych warunkach, ponieważ ciągle na przeszkodzie były alarmy. Gestapo niemieckie niespodziewanie wpadało do wsi i trzeba było natychmiast przerywać lekcję, chować książki i uciekać w las. Lekcje odbywały się bez książek, więc trzeba było wszystko pisać, co zajmowało dużo czasu. Nie było tablicy, więc pisaliśmy na drzwiach. Czas do nauki był krótki, bo jedna klasa trwała zaledwie kilka miesięcy. Na końcu jednej klasy każdy miał zadawać egzamin przed Komisją, która przyjeżdżała ze Sącza. Tak mniej więcej wyglądało tajne nauczanie za okupanta niemieckiego. Prawie już

rok temu jak Niemcy zostali pokonani przez Rosjan, Z tą chwilą stosunki się nieco poprawiły. Wprawdzie nie mamy całkowitej wolności, ale już nie w ukryciu, lecz jawnie możemy się uczyć. Stanisław Augustyn kl. III. – *obecnie ks. prob. w Żbikowicach.*

Gdy polska wtrącona została w jarzmo niewoli niemieckiej, zabroniono wszelkiego nauczania, chcieli bowiem Niemcy, by znikł z powierzchni naród polski, tak jak znikła Polska z mapy. Jednak nie spełniły się ich marzenia, naród nie znikł, trwa dalej i trwać będzie, gdyż znaleźli się tacy, którzy odważyli się podnieść upadający naród. Jak ongiś Konarski i Leszczyński podnieśli lud w dziedzinie umysłowej, tak teraz te jednostki zaczęły naśladować ich czyny. Nauka szczególnie rozwinęła się po wsiach dzięki dogodniejszym warunkom. W tutejszej parafii również się rozwinęła nauka dzięki dobrym ludziom, jakich w tutejszej parafii nie brakło. Zajęli się oni szczególnie dziećmi biednymi i po kryjomu zaczęli dawać lekcje.

Pierwszą taką organizatorką była obecna pani Dyrektorka. Ona to całą duszą poświęciła się nauczaniu. Nie lękała się trudu i niebezpieczeństwa na jakie była narażona. Podnosiła ona oświatę i naukę na wsi i nejedno dziecko zawdzięcza wiele jej czynom i trudom, jakie przeżywała w tych krytycznych i ciężkich chwilach niewoli. drugim wielkim organizatorem był ks. dr. Smereka. Wiele on również zdziałał dobrego na wsi. Dzięki jemu i ja skorzystałam z nauki, która w przyszłości będzie mi przydatna. Poza tym wszyscy obecni profesorowie gimnazjalni gorliwie zajmowali się krzewieniem nauki. W trzeci rok wojny również i ja zaczęłam się uczyć. Ks. dr. Smereka zabrał nas kilka i kilku i powierzył opiece pani prof. Gołąbowej. Wśród koleżanek i kolegów żyłam bardzo wesoło i miło. Na niewysoką górę zwaną „Dąbki" chodziliśmy co dzień przez las i pola usłane kwiatami, zawsze weseli. Do pani Profesorki przywiązaliśmy się bardzo. Za klasę służyła nam stodoła, za krzesła pniaki. Brak podręczników zmuszał nas do przepisywania na zeszyty. Po lekcjach chodziliśmy w pobliski las, gdzie pani opowiadała nam o nauce i młodości. We wtorki chodziłyśmy na religię do ks. dr. Smereki. Tam spokój i wesołość przerywały nam alarmy, że jadą Niemcy, wtedy cała nasz grupa chroniła się z książkami w las i cichusieńko z modlitwą na ustach przepędzaliśmy ten czas. Ostatnią lekcję klasy pierwszej przeżyliśmy w okropnym strachu i niebezpieczeństwie, gdyż przyjechali Niemcy i my za późno dowiedzieliśmy się o tym. Ukradkiem jednak uciekliśmy do lasu, gdzie zrobiliśmy obóz i tam dokończyliśmy ostatnią lekcję pierwszej klasy gimnazjalnej. Przerabialiśmy ją pięć miesięcy i zdawaliśmy przed obcą komisją a mianowicie z Nowego Sącza. Ta chwila była dla

nas bardzo smutna i trwożna, tak że każdy był blady i trząsł się okropnie. jednak to przeszło i wszyscyśmy szczęśliwie zdali. I tak mimo ciężkich warunków i czasów pod okupacją niemiecką nie tylko nie straciliśmy wiary w naszą ojczyznę, ale także postanowiliśmy się uczyć, ażeby nie tylko miasto, lecz także i wieś wydała dzielnych i mądrych synów ojczyzny.

Wąs Ludwika. *(Ludwika Wąs (Dębska) ur. w Żmiącej nr 70 w r. 1932 mieszka w Krakowie)*

Prawie, gdy ja chodziłem do trzeciej klasy szkoły powszechnej, wkroczyli Niemcy. W szkole bardzo się zmieniło, ponieważ zakazali uczyć polskiego, geografii i historii. Nawet chwilowo uczyliśmy się języka niemieckiego. Gdy ukończyłem szkołę powszechną, poprosiłem pana Bajorka, kierownika szkoły rolniczej, żeby ze mną przerabiał szóstą klasę. Zacząłem do niego chodzić od sierpnia, ale uczyliśmy się potajemnie. Do grudnia przerobił z nami siódmą klasę i 18 grudnia zdawaliśmy w Sowlinach przed komisją polską. Przy zdawce było 25 dzieci, zdali wszyscy, prócz jednego ze Skrzydlnej. Parę miesięcy nie uczyłem się. Dopiero od połowy sierpnia zacząłem wraz z innymi przerabiać pierwszą klasę gimnazjalną. Uczył nas ks. dr. Kaczmarek i p. Bajorek. Ksiądz Kaczmarek uczył nas religii i łaciny a pan Bajorek innych przedmiotów. Przeszkód mieliśmy bardzo dużo, ponieważ zakazano się uczyć. W całej Polsce nie było ani jednego gimnazjum, w którym się można było uczyć. W Ujanowicach było bardzo źle się uczyć, ponieważ była niedobra policja, a Niemcy co chwila przyjeżdżali do gminy i trzeba było książki rzucać i uciekać. Uczyliśmy się u pana Bajorka w małym pokoiku, przez okno można było wszystko zauważyć na gościńcu, jak Niemcy przyjadą. Jak jakieś auto przyjechało, to książki zagrzebało się do słomy w komórce i tylnymi drzwiami uciekaliśmy do rzeki i przez rzekę w pagórki. Gdy raz zaczęliśmy się uczyć, przyjechali Niemcy. Porzucaliśmy książki pod słomę i tak każdy uciekał jak mógł. Ja jak byłem ubrany nawet nie wstąpiłem do domu, tylko przez wodę uciekłem do Kobyłczyny i obserwowałem, czy nie odjeżdżają, ale nie odjeżdżali prędko, bo przyjechali po ludzi do okopów do Rożnowa. Mam krewnych w Żmiącej, wiec tam uciekłem i wróciłem się dopiero w drugi dzień rano. Dowiedziałem się, że zabrano parę osób. Od tego czasu musiałem chodzić do okopów. *(nie podpisane)*